

„*Więści*” Nr 19

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



Witam!

*A więc wreszcie jest długo wyczekiwane lato
a wraz z nim wycieczki, pikniki i wiele innych przyjemnych rzeczy!*

*Jedną z tych przyjemności jest nowy numer Więści,
który trzymacie teraz Państwo w rękach.*

W tym wydaniu nie ma naszego nowego kącika:

„Tajemnice Alkowy” – nie było żadnych pytań w skrzynce

*- widać wszyscy wszystko wiedzą. To miło, choć
przypominam, że w każdej chwili można zadawać
anonimowe pytania i wrzucać je do krzynki.*

Nie przynudzając już dłużej zapraszam do lektury!

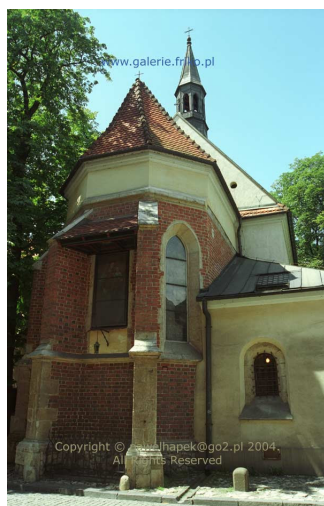
Red.

Moje Miasto cz. 10

Kościół p.w. św. Idziego

(u zbiegu ulic Grodzkiej i Podzamcze) – Romański kościół, który tu niegdyś stał, został ufundowany przez Władysława

Hermana i jego żonę Judytę czeską w podzięce za uratowanie syna Bolesława. Jak podaje kronikarz Gall Anonim, modłami i darami słanymi do prowansalskiego opactwa św. Idziego – St. Gilles – para książęca wyprosiła urodzenie syna i stąd ten kościół. Obecna świątynia zbudowana została w pierwszej połowie XIV w. W wyniku rozbiórki, po 1853 r., z zabudowań otaczających kościół powstał tu malowniczy placyk z widokiem na zamek królewski na Wawelu.



W latach 1978-1983 kościół przeszedł generalny remont.



Kościół p.w. św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty oraz klasztor Prezentek

(narożnik ulic św. Jana i Ludwika Solskiego) – jest to jeden z najstarszych (orientowanych) kościołów Krakowa. Badania kościołów odkryły pierwotny, romański kształt kościoła. Fundował go, wg tradycji, Piotr Włostowic w pierwszej połowie XII w. Był wielokrotnie przebudowywany; w XVII w. przedłużono go o jedno przęsło i wzmocniono skarpami. Od 1726 r. wszedł on w posiadanie zgromadzenia Prezentek. Wtedy też wzniesiono klasztor, przebudowując na ten cel cztery sąsiednie kamieniczki:

Bełzowską, Płaszowską, Groszykowskiej i narożną. Na ołtarzu głównym widzimy dwie pary żelaznych kajdan z łańcuchami (XVII w.), zawieszone tam przez zbiega z niewoli tatarskiej.



Siedem boskich pomyłek cd



Gniew – Nasza niechęć do siebie jest powszechna. Objawia się między innymi

uzależnieniami, które systematycznie wyniszczają nasze ciało i duszę. Objadamy się, albo głodzimy, katujemy się nadmiernym wysiłkiem, lub lenistwem i bezruchem, zatruwamy nikotyną, alkoholem, narkotykami, zawiścią i zazdrością. Autoagresja przybiera też postać pseudotroski o siebie (dieta, masaże, zabiegi upiększające, ciało poddajemy twardej dyscyplinie). Np. w przypadku Hemingwaya autoagresja była przeniesiona wprost z jego relacji z ojcem (katował go). Zdarza się, że wszczepiona w ten sposób niechęć do siebie jest tak silna, że odmawiamy prawa do dalszego życia (Hemingway popełnił samobójstwo). To najgorsze co możemy zrobić, najmniej do Boga podobny z naszych błędów. Ostrzegają przed tym mistycy i prorocy ze wszystkich religii. Z punktu widzenia medycznego zamach na własne życie jest traktowany jako utrata kontaktu z

rzeczywistością. Gniewać się tak, by nie czynić nikomu krzywdy to trudna sztuka. Bronić się, stawiać granice, ale nie robić innym tego co nam robiono. Nie obrażać się, nie poniżać, nie niszczyć. Nie zmieniać się w napastnika, ale też nie być bierną ofiarą. To zamiast bycia agresywnym stać się asertywnym. Tylko jak to zrobić, żeby bez nienawiści dochodzić swoich praw? Gdy Budda spotkał kiedyś zauroczonych nienawiścią ludzi, którzy go obrażali powiedział do nich: „Czynicie tak, jakbyście pluli sami na siebie”. Jeśli w chwili czyjegoś ataku potrafimy tak to zobaczyć, mamy szansę zareagować właściwie. Agresja wywołuje efekt domina. Słuszny zaś gniew, gdy na nas opada, może sprawić przykrość, a nawet

być szokiem, ale nigdy nie upokarza i nie niszczy.

Negatywnymi emocjami nazywamy irytację, gniew (z wyjątkiem tzw. „świętego gniewu” – Jezus wypędzający przekupniów ze

świątyni), nienawiść, zawiść, zazdrość, chciwość, pożądanie, pychę, dumę, arogancja, lenistwo, gnuśność, a także lęk i egocentryczną nie wynikającą ze współczucia postać rozpacz.

Dzień Dobry!

Być może to o czym piszę może już wydać się państwu nudne, ale jest to rodzaj swoistej kroniki o wydarzeniach w naszym Domu i jeżeli ktoś to sukcesywnie czyta okazuje się, że nie jest u nas wcale tak jednostajnie i nudno. Zawsze są rzeczy, na które warto zwrócić uwagę. Wobec tego jeszcze trzymam się tematu, może pomyślę nad czymś innym. Koleżanka sugerowała, żebyście pytali o coś, co was interesuje i wrzucali pytania do skrzynki „Wieści” (oczywiście anonimowo). Okazało się, że pytania były nie za wiele, ale jednak i nie pozostały bez odpowiedzi. Odpowiedzieli na nie p. dyrektor, p. Mirka oraz p. Krysia. Odpowiedzieli wyczerpująco. Zobaczmy, czy dalej będziecie pytali, wreszcie po to ta skrzynka wisi, a nam dostarcza też materiału do przemyśleń. A co się działo u nas w minionym miesiącu? Ano

dosyć dużo. Gościliśmy dzieci z przedszkola i szkoły – dały przedstawienie i dostarczyły trochę rozrywki, zwłaszcza chorem. 8 czerwca nasi mieszkańcy pojechali do Sieprawia a gościli ich uczniowie tamtejszego gimnazjum. Dowiedzieli się wielu ciekawych rzeczy o miejscowości i okolicy, zwiedzili kościół – wrócili zadowoleni. A już na następny dzień, tj. 9 pojechali do DPSu w

Karniowicach na piknik i radzi z zabawy wrócili wieczorem. Było też cykliczne spotkanie „porozmawiajmy o jedzeniu” i rozmawialiśmy o tym co należałoby zmienić, żeby było lepiej i estetyczniej. Wszyscy psioczą, że makaron w postaci sprężynek, ale niestety jesteśmy na niego skazani (byle nie bardzo często!) do końca roku pewnie, bo dostaliśmy go dużo. Dostajemy też ziemniaki posypane koperkiem lub szczypiorkiem, oczywiście stare, ale młode będziemy jeść jak nabiorą „mocy urzędowej”, czyli się zestarzeją. Wydzielane mamy też jak na lekarstwo sałatki z ogórka i pomidora, ale lepsze to niż nic. Kto ma więcej pieniędzy dokupi sobie warzyw, ale dużo



mieszkańców jest skazanych na to co dostają tutaj. Jeśli chodzi o estetykę podawania posiłków to jest zmiana na lepsze. Już nie miesza się „miód z

dziegciem”, ale dosłownie miód a także ryby z konserwy dostajemy na osobnych talerzykach i tak jest prawidłowo.

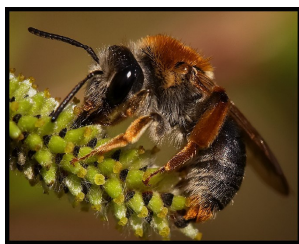
No i oczywiście o naszym Pikniku Świętojańskim słów kilka. Zorganizowany był bardzo dobrze, „żarło” było świetne, kuchnia setnie się napracowała, powinna być premia. Nie było bałaganu, za to był kiermasz, loteria, no i oczywiście występy. Wystąpił zespół młodzieży z

programem muzyki i tańca z XVI w., piosenkarka z repertuarem piosenek greckich. Wystąpiliśmy i my ze składanką dwóch zabawnych przeróbek piosenki i bajki, oczywiście na miarę naszych „artystycznych” umiejętności.

Usłyszałam słowa krytyki, że było to bardzo „płytkie”, ale przecież to była sobótka świętojańska, a nie nabożeństwo i miało być zabawnie, a nie poważnie! Potem były kielbaski z grilla i dobra grochówka. Tańce zaczęły się od 17-stej i trwały do 20-stej.

Pogoda dopisała tak, że wszyscy biorący udział rozeszli się bardzo zadowoleni

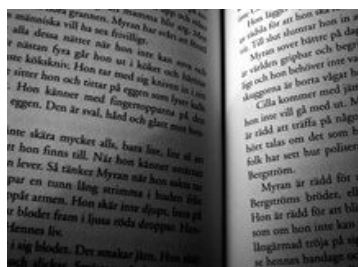
(zdjęcia z imprezy można obejrzeć w terapii – przyp. Red.).



Co by tu jeszcze? Wielkimi krokami nadeszło lato, czas urlopów, kto będzie mógł wyjedzie, reszta ma do dyspozycji ogród i spacer, na pewno też będą organizowane wycieczki – szkoda tylko, że wszystko co dobre tak krótko trwa. W tym tygodniu będzie też comiesięczne spotkanie z p. dyrektorem, może dowiemy się czegoś nowego? I toby było na tyle. Do następnego razu!

Warto przeczytać

Monika Sienkowska-Glup
Europa w epoce Napoleona



Jak sugeruje tytuł książka opisuje życie Napoleona Bonaparte oraz czas w jakim on żył.

A rządził on dosyć długo o czym powszechnie wiadomo. Możemy się dowiedzieć z lektury, że ludzie w tej epoce żyli na różnym poziomie. Jest



zasadą, że kto bogato się urodził będzie żył w dostatku, niestety nie wszystkim jest pisany jest taki los. Wielu nie miało tyle szczęścia i żyło w nędzy. Z dzisiejszej perspektywy trudno nam zrozumieć tamte odległe czasy, ludzi wtedy żyjących, ale mimo wszystko mieli oni swoje sprawy i żyli własnymi życiami.

A jak skończył Napoleon to również wszyscy wiemy, tak więc czasem z bardzo wysoka można upaść bardzo, bardzo nisko.

Z pamiętnika Jasnowidza cd.

Siedział ukryty w krzakach i płakał. Zgiełk bitewny już zamarł. Pogoń i błędna ucieczka ustały. Nogi miał spuchnięte, stopy poranione. Podarte buty leżały obok brudnego karabinu. W tej chwili, z powodu braku naboí, mniej cennego niż kij pasterski. Krzewy chroniły go przed wzrokiem ludzkim i spiekotą słońca.

Ale śpiewu ptaków nie słyszał. Łzy ciekły mu po policzkach. I kiedy tak rozpaczał nad własnym losem i nad rozbitym oddziałem, usłyszał starczy głos i zadrżał z przerażenia.

- Płaczesz, synku?
Podniósł głowę. Ujrzał przed sobą nieco schyloną, opartą o sękaty kij starą Cygankę. Była oberwana i tak jak on zabrudzona ziemią. Włosy miała siwe, rozwiane na wietrze. W oczach jej dostrzegł smutek i współczucie. Uklękła przed nim. Brudną, suchą, kościstą ręką podniosła mu podbródek do góry i zajrzała wnikliwie w oczy.

- Nie płacz i nie rozpaczaj. To, co w tej chwili przeżywasz, jest straszne, ale nie tak okrutne, jak to, co sądzone ci przeżyć, gdy twój syn będzie miał tyle lat, co ty w tej chwili. Z tego nieszczęścia wyjdiesz i z tamtego wydobędziesz się cało i syna ocalisz.



Cofnęła rękę i wstała z klęczek.
- Wojsko poszło dalej. Posiedź tu do nocy, a wtedy idź. Idź ciągle na zachód. A jak przejdiesz Horyń, dobrzy ludzie zaopiekują się tobą, a nim ta opieka ustanie, nie będziesz tam potrzebny, dokąd teraz uciekają twoi koledzy.

Leżeliśmy w zawoszonym łajnie w baraku nr 18 w Belsen-Bergen. Podłoga była mokra, cuchnąca. Białe wszy pełzły po niej tam i z powrotem. Byliśmy spuchnięci z głodu. Ubrania nasze śmierdziały jak doły kloaczne. Cierpieliśmy

na biegunkę,
czerwonkę,
dur brzuszny i diabli wiedzą na co jeszcze. Jego syn był siny. Usta miał szeroko otwarte. Oddychał z trudem. Ojciec troskliwie tulił go do siebie, jakby sobą chciał go zasłonić przed złem tego miejsca.

- Kiedy oprzytomniałem, staruchy nie było. A może jej w ogóle nie było? Może to był sen? Umiesz przewidywać przyszłość, więc chyba rozumiesz?

Skinałem głowę.
Wieczorem ruszyłem mocno utykając. Karabin wziąłem, ale buty zostawiłem. Szedłem lasami, opłotkami, omijając wsie.

Dopiero po przejściu przez Horyń, a zajęło mi to trzy doby, dowlokłem się do pierwszej z brzegu napotkanej chaty i padłem zemdlony. Zaopiekowano się mną. A gdy po trzech tygodniach zacząłem wracać do przytomności, przez wieś przetoczył się front w odwrotnym kierunku. A zanim zupełnie wyzdrowiałem, pokój już był zawarty. Wróciłem do Warszawy i w kilka miesięcy później zacząłem pracować u Lilpopa. W 1925 roku ożeniłem się, a w 1926 roku on przyszedł na świat.

Jednak. A pierwszego sierpnia 1944 roku razem z nim poszedłem na barykady Woli. Nie chciałem z nim się rozstać. Wciąż brzmiały mi w uszach słowa tej Cyganki: „Z tego nieszczęścia wyjdiesz i z tamtego wydobędziesz się i syna ocalisz”.

- A to nieszczęście, w jakim Polska znalazła się, jest straszne. I czy ja z tego obozu wyjdę? A on? Spójrz na niego. On kona. Więc czy ona naprawdę widziała nas obu w takim miejscu?

Powiedz cokolwiek. Dodaj mi otuchy. Wiarę tracę.

- Widziała. To była

jasnowidząca. Musisz jej ufać. Lada dzień wojna się skończy. Czuwaj dalej nad nim. Z tyfusu wiele osób już wydobrzało.

- Ale jak długo tu jeszcze będziemy? Tyś jasnowidz. Powiedz.

Przymknąłem oczy i siedziałem długo nic nie mówiąc. A potem powiedziałem to samo, co na drugi dzień powtórzyłem inżynierowi

Kulikowskiemu:

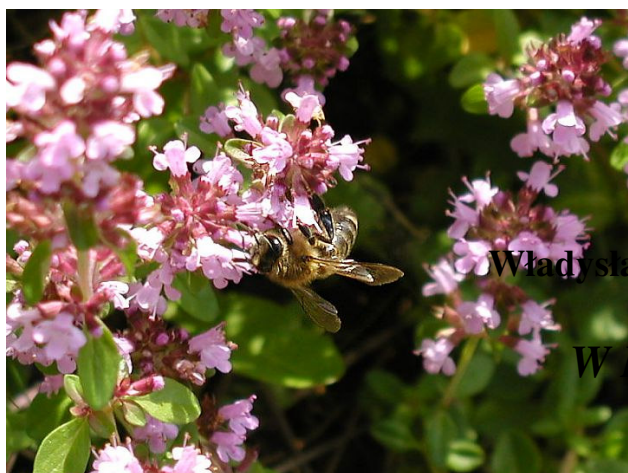
- Piętnastego kwietnia stanie się cud. Dotrwajcie do tego dnia. Gdy to mówiłem, był 11 kwietnia 1945 roku, a piętnastego dnia tego miesiąca, o godzinie dwunastej Anglicy wyzwolili nasz obóz.

Ojciec i syn doczekali tego momentu. A w tydzień później Misja Szwedzka zabrała pierwszą partię beznadziejnie chorych więźniów do swego pięknego kraju.

Niech Bóg błogosławi Szwecji i jej ludowi, albowiem wiele dobrego ten naród uczynił w czasie tej wojny.

Przepowiednia starej Cyganki była jedyną siłą, jaka tego biednego ojca trzymała przy życiu.





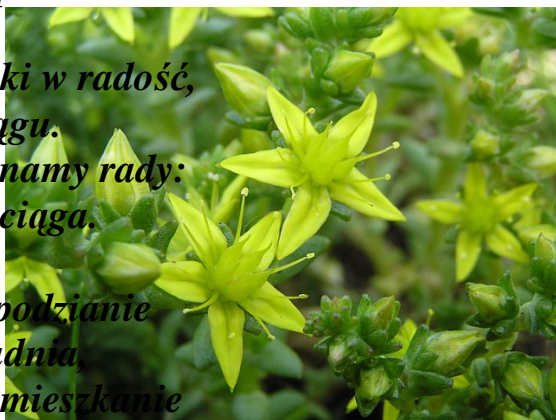
Władysław Broniewski

W Pociągu

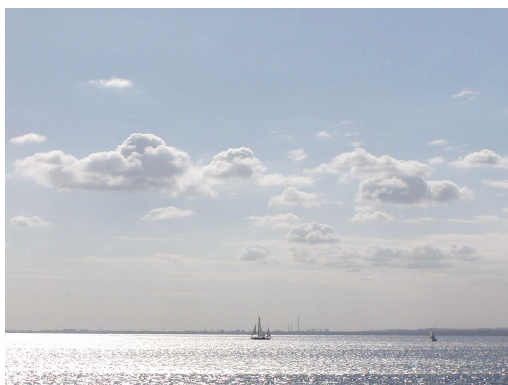
*Spójrz, rozchodnik i macierzanka
Biegną – kto szybciej? –
Aby pachnieć nam na przystankach
Szczęściem i lipcem.*

*Wychyleni, jak z troski w radość,
Z okna pociągu.
Na to szczęście nie znamy rady:
W siebie nas wciąga,*

*Tajemniczo i niespodzianie
W słońcu południa,
Puste serce, tak jak mieszkanie
Radość zaludnia.*



*Cisza w sercu. Jakże ją łatwo
Spłoszyć lub zatruć.
Weź tę chwilę w dłonie, jak światło,
Ostoń od wiatru.*



Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni



Fred Astaire (1899-1987) Światowej sławy amerykański tancerz, aktor i piosenkarz. Stworzył niezapomnianą parę z tancerką i aktorką Ginger Rogers.

Raport po pierwszej próbie scenicznej Astaire'a brzmiał:

- Nie potrafi grać. Nie potrafi śpiewać. Umie trochę tańczyć.

Ludwik van Beethoven (1770-1827) Niemiecki kompozytor, jeden z najwybitniejszych twórców muzyki klasycznej w historii.



W roku 1845 na uroczystość odsłonięcia pomnika Beethovena w Bonn przybyła m.in. królowa brytyjska Wiktoria oraz król pruski Wilhelm IV. Kiedy wśród śpiewów i muzyki ściągnięto zasłonę z pomnika, król wybuchnął wielkim śmiechem, gdyż Beethoven był do dostojnej pary obrócony plecami. Aby uratować to fatalne niedopatrzenie, jeden z organizatorów uroczystości podszedł szybko do gości i tak sprytnie wyjaśnił całą sytuację:

- Dostojni goście! Wiadomo powszechnie, że Beethoven był wielkim muzykiem, ale również wiadomo i to, że był jeszcze większym grubianinem i nawet po śmierci takim się okazał.



Alfred Hitchcock (1899-1990) Amerykański scenarzysta i reżyser filmowy, twórca wielu filmów sensacyjnych, kryminalnych oraz grozy (dreszczowców) m.in. „Ptaki”, „Okno na podwórze”.

W rozmowie o aktorach filmowych Hitchcock powiedział:

- Jedni są uprzejmi, inni agresywni, jeszcze inni – głupi. Przypominam sobie aktorkę, która zamęczała mnie prośbami, abym sfilmował ją z „najlepszej strony”. Odpowiedziałem wtedy, „Jak mam to zrobić, skoro pani na niej siedzi...?”

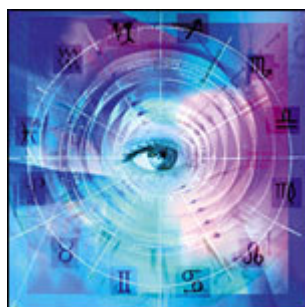
A jednak się obraca... cd

Korzystając z astrologii w świadomy, konstruktywny i odpowiedzialny sposób, możemy odkryć prawdziwą tożsamości jednocześnie tworzyć ją we współpracy z uniwersalnymi siłami. Transformujące podejście do astrologii polega na wejściu w empiryczny i intelektualny kontakt z poszczególnymi osobowościami planetarnymi z jakich składa się nasza psychika. Powinniśmy wykorzystać nasze horoskopy urodzeniowe (nasze możliwości, nasze narzędzia, nasze... klocki, z których układamy życie). Jeżeli osoba niska i drobnej budowy koniecznie chce zostać koszykarzem lub bokserem ciężkiej wagi, a osoba wysoka i tęga dżokejem, to obie będą cierpieć. A po co?! Nasze horoskopy urodzeniowe to mapy naszej ewolucyjnej drogi, jaką jest nasze życie. Trzeba dążyć do zharmonizowania różnorakich, często pozostających całe życie w konflikcie ze sobą aspektów własnej osobowości, zamiast biernie przyjmować zewnętrzne wpływy, stając się ofiarą



planetarnych energii. Dzięki astrologii można

zaakceptować własne „demony” (mroczną stronę swojej duszy), ośwoić je. Jeśli nie



czekamy na to, kiedy i w jaki sposób wyrządzą nam krzywdę, to nawet bardzo nieharmonijne aspekty naszego horoskopu możemy twórczo wykorzystać.

A dlaczego np. Baran może mieć zupełnie nietypowe cechy (np. nieśmiałej Rybki) i dlaczego taki wspaniały i pozytywny aspekt jakim jest Trygon między planetami może wcale szczęścia nie przynieść..? To za miesiąc. Pa!

*„...Gdziekolwiek kroczysz w przestrzeni
Twój zenit i nadir cię sprzega
Ze sklepieniem niebieskim i osią
Wszechświatów cię splata,
Cokolwiek czynisz w swym sercu,
Niech wola twoja nieba dosięga
A każdy czyn twój niech idzie
W kierunku osi Wszechświata...”*

Tak napisał poeta... nie pamiętam który, ale mądrze!

Zenit to X dom horoskopu,
Nadir to IV dom.

Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

Biel 20-30 maja

Ci, którzy obchodzą urodziny w tej dekadzie roku, są bystrzy, obdarzeni dobrą pamięcią i niepohamowaną ciekawością życia.



Od najmłodszych lat żywo interesują się tym, co ich otacza, mają szerokie kręgi znajomych, wiedzą wiele o życiu innych, jakby mimochodem zdobywają mnóstwo wiadomości z najrozmaitszych dziedzin. Ich umysły to prawdziwa skarbnica różnorodnych szczegółów, potrafią ciekawie mówić na każdy temat, chłoną rzeczy nowe, bez trudu zapamiętują nazwiska, daty, okoliczności.

Wśród urodzonych w tym okresie często występują też szczególne rodzaje pamięci, np. idealna pamięć muzyczna, wzrokowa, łatwość zapamiętywania cyfr, długich cytatów, rysów ludzkich twarzy.

Lubią popisywać się tymi umiejętnościami, budząc podziw w gronie znajomych.

Osoby spod znaku Bieli mają dużo zalet towarzyskich - łatwo nawiązują kontakty, są rozmowne i dowcipne,

stąd bywają chętnie zapraszane i odwiedzane, a kręgi ludzi w których bywają, są niezmiernie szerokie.

Niektórzy mają pewne zdolności artystyczne - często w kierunku

muzyki, lub aktorskim, niekiedy nawet wykonują zawody z tym związane. Zdarza się też, że pociągają ich handel i bankowość, ale raczej w rozumieniu operacji giełdowych niż zajmowania się obrotami kasowymi. W interesach mają na ogół szczęśliwą rękę, chociaż nie zawsze są solidni.

Emocjonalnie raczej chłodni i zbyt rozproszeni, aby stać ich było na serdeczne i naprawdę trwałe kontakty, nie bywają na ogół szczęśliwi w małżeństwach. Być może pewną rolę odgrywa też ich egocentryzm i nadmiar zainteresowań różnymi sprawami, który ich niepotrzebnie rozprasza.

Nie odstrasza ich niewygody i trudy wędrówek, każda z ich podróży przynosi im zwykle wiele

długo wspomnianych różnorodnych wrażeń.

Kobiety-Biele mają dużo typowych cech niewieściej płci

- są rozmowne, a nawet gadatliwe, rzadko kiedy

interesują się poważniejszymi sprawami, lubią błyszczeć, kochają się w pięknych strojach i ozdobach.



Bardzo dbają o to, aby być zawsze otoczone wielbicielami. Mężem potrafią rządzić dzięki dużej dozie kobiecego sprytu i pewnemu aktorstwu, które pozwala im wygrywać wiele sytuacji rodzinnych na swoją korzyść.

Wśród ludzi urodzonych w tej dekadzie spotyka się mnóstwo



osób obdarzonych zniewalającym, młodzieńczym wdziękiem,

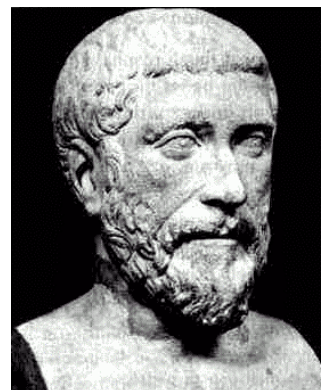
który zachowują do późnego wieku.

Młody wygląd, nie będący w zgodzie z metryką, jest dość często cechą Bieli. Nie mają natomiast za dużo sił życiowych, łatwo się męczą i spalają a ich ruchliwość i pozorna energia nie wpływa na stan organizmu. Większość tych osób nie żyje zbyt długo, lecz za to intensywnie, co w wypadku ludzi o tego rodzaju charakterze nie jest szczególnie złe, gdyż często niezmiernie obawiają się chorób i starości.

Wielki Mędrzec Pitagoras czyli rzecz dla ambitnych

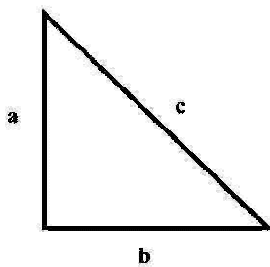
„... Żył wśród nich mąż nadludzkiej wiedzy, który posiadał największe bogactwa duchowe...”
(Empedokles)

Chyba każdy jeszcze pamięta, że $a^2 + b^2 = c^2$. Gnębiono nas tym już w szkole podstawowej. To właśnie pozostało w świecie współczesnym po tym wielkim Mędrцу... szkoda, że tylko to... Pitagoras urodził się około 570 r. p.n.e. koło wybrzeży Azji Mniejszej, na wyspie Samos, leżącej we wschodniej części morza Egejskiego. Żyli wtedy i działali: Tales (twierdzenie Talesa i znów matematyka...), Heraklit i paru innych mądrych ludzi. Pitagoras był prawdopodobnie synem rytownika i sprzedawcy opierścieni Menezearcha i kobiety



imieniem Pastenis. Podobno wyrocznia w Delfach, do której młodzi małżonkowie udali się z prośbą o ukazanie przyszłych losów dziecka, przepowiedziała, iż narodzi się syn, „który będzie pożyteczny ludziom po wsze czasy”. Wyspa Samos była wówczas potęgą handlową, stale wzrastającą w siłę pod kierunkiem wybitnego władcy (tyrana) Polikratesa. Był on także wielkim mecenasem nauki i kultury, na jego dworze gromadziło się wielu

znanych artystów i uczonych. Można więc przypuszczać, że zdecydował, żeby niezwykle uzdolniony Pitagoras (który z początku miał być uczniem Talesa i Anaksymandra), wyjechać mógł dla pogłębienia wiedzy do Egiptu i Babilonii. Nauczył się więc języka egipskiego i przebywał wśród Chaldeczyków i Magów. Jak głosi tradycja Pitagoras przebywać miał w Egipcie i Babilonii przez długi okres, a gdy powrócił na rodzinną wyspę Samos (w wieku ok. 40-tu lat), zastał sytuację polityczną mocno niekorzystną z powodu najazdu Persów na Jonię. Rządy satrapów ograniczały rozwój szkół i ośrodków świątynnych oraz tłumiły postęp kulturowy. Pitagoras zdecydował się opuścić rodzinną wyspę. Po licznych podróżach osiadł w południowej Italii, w tak zwanej wielkiej Grecji, gdzie znalazł pomyślne warunki dożycia umysłowego. W tamtejszym mieście Krotonie położonym w zachodniej części Zatoki Tarenckiej, założył szkołę pod nazwą Związku Pitagorejskiego. Ośrodek ten bardzo się rozwinął i o wiele lat przetrwał swojego twórcę. Pitagoras zmarł koło roku 490 p.n.e. wokół Pitagorasa gromadzili się ludzie poszukujący czystości i prawdy. Utworzyli oni stowarzyszenie, rodzaj bractwa religijnego, którego myśl filozoficzna przeniknęła do wszystkich krajów Morza Śródziemnego. Pitagoras niestety



nie zostawił żadnych pism. Społeczność pitagorejska stanowiła bractwo religijne mające na celu uprawianie ascezy (joga?) i studiowanie matematyki. Bracia zobowiązani byli codziennie odbywać w czasie samotnych rozmyślań, rachunek sumienia. Wierzyli w nieśmiertelność duszy i jej wędrówki (reinkarnacja). Śmiertelne ciało stanowiło jedynie grobowiec czy więzienie, w którym dusza zamieszkiwała chwilowo. Pitagoreizm był w swej istocie rozumowo wysubtelnioną formą religii opartej na misteriach. Swoistą cechą tego systemu była okoliczność, że upatrywał on w matematyce klucz do zagadki wszechświata oraz narzędzie służące do oczyszczania duszy. „Funkcja geometrii – powiada Plutarch, przemawiający tu jako gorliwy pitagorejczyk – jest odciąganie nas od spraw zmyślowych i doczesnych ku sprawom rozumnym i wiecznym. Albowiem kontemplacja tego, co wieczne, jest ostatecznym celem filozofii, podobnie, jak ostatecznym celem religii jest kontemplacja jej tajemnic...” Przekonanie o istnieniu całości zawsze na dwóch płaszczyznach: jednej materialnej, a drugiej duchowej oraz przepojeniu całości siłą boską: „wszystko pełne bóstwa” – było podstawą pitagorejskiego światopoglądu. Jego wyznawcy musieli do tego przekonania dochodzić sami, empirycznie, poprzez badania prowadzone w świecie zjawisk.

Pitagorejczycy doszli do poznania większości praw, które następnie podał słynny matematyk starożytności Euklides w pierwszych trzech księgach swych „Elementów”. Najciekawsza była ich kosmogonia. Opisywali świat w oparciu o liczbę, którą uważali z jednej strony za materię, z drugiej za formę istnienia Wszechświata. Liczby stanowiły istotne tworzywo, z którego wszystko jest zbudowane. I tak punkt nazwali Jednością, linie prostą Dwójką,

płaszczyznę Trójką, bryłę czwórką, barwę Piątką, życie Szóstką, duszę Siódmką, miłość Ósemką, sprawiedliwość Dziewiątką, a doskonałość – boskość Dziesiątką. Ze swych liczb budowali cały świat. Za ciało najdoskonalsze, bo posiadające najprostszą budowę, uważali kulę (Czwórka – bryła) i na tej podstawie pojmowali Ziemię jako kulę (a potem znowu się spłaszczyła – średniowiecze...). C.D.N.

Z przymrużeniem oka ☺

Na małej bezludnej wyspie rozbił się samolot. Przeżyły tylko dwie osoby Mac Gajwer i jakiś facet. Mac Gajwer pyta:

- Ma pan może dwie zapalki?
- Nie.
- No to nici z helikoptera!

Do wodza Indian przychodzi wojownik i mówi:

- Mam dwie wiadomości: dobrą i złą...
- Zaczynaj od złej.
- Obok nas rozbił się tabor cygański.
- To straszne! Trzeba na nich bardzo uważać! No a dobra wiadomość?
- Smakują jak bizony!

Starsza pani prosi młodego chłopca:

- Pomóż mi mój drogi, przejść na drugą stronę ulicy. W moim wieku to bardzo niebezpieczna eskapada...
- Mieszka pani po drugiej stronie ulicy?
- Nie, ale właśnie tam zaparkowałam swój motocykl...



W pociągu, w jednym przedziale siedzą żołnierz-szeregowy, generał, matka i jej 18-letnia córka. W pewnej chwili pociąg wjechał do tunelu, zrobiło się zupełnie ciemno. Słychać głośnie plaśnięcie, jakby uderzenie w policzek. Pociąg wyjeżdża z tunelu.

Co sobie myślały te cztery osoby?

Matka:

"Oho, któryś z panów próbował dobierać się do mojej córeczki, a ona wymierzyła mu policzek."

Córka:

"Oho, mamusia ma jeszcze powodzenie."

Generał:

"No tak, żołnierz skorzystał, a ja dostałem."

Żołnierz:

"Jak jeszcze raz wjedziemy do tunelu, to znowu dam generałowi po mordzie!"



Baca łapie okazję na drodze, wreszcie udaje mu się złapać przejeżdżającego Mercedesa. Wsiada i jadą, ale po kilku kilometrach jakoś tak nudno się zrobiło, więc baca się pyta:

- A co to panocku, za znaczek z psodu?
- To? - mówi kierowca pokazując na znaczek mercedesa - to taki celownik, jak kogoś złapię w ten celownik, to już na pewno trafię.
- Aha.

Po kilku kilometrach patrzą, a tu drogą jedzie jakiś facet na rowerze. Baca mówi:

- A weźcie, panocku, tego cłowieka w ten celownik...

Kierowca skręcił i faktycznie rowerzysta znalazł się "w celowniku", ale ponieważ kierowca nie chciał iść do więzienia, to w ostatniej chwili skręcił, aby nie trafić rowerzysty, chwilę potem baca się odzywa:

- lllll, kiepski ten pański celownik, gdybym nie roztworzył drzwi to byśmy go w ogóle nie trafili!



Synek prosi tatusia, który jest sierżantem w wojsku:

- Tatusiu, zrób żeby słoniki jeszcze pobiegały!
 - Ależ synku, słoniki są bardzo zmęczone.
 - Ale ja cię proszę tatusiu!!
 - Ale synku słoniki już ledwo żyją!
 - Ale ja cię na prawdę mocno proszę. Już ostatni raz. Niech słoniki znowu zaczną biegać!!!
 - No dobra ale ostatni raz. Kompania! Baczność! Maski włoż!
- Dodatkowe cztery okrążenia!

Einstein pojawia się przy bramie do niebios. Św. Piotr stwierdza:

- Hmm... Wyglądasz jak Einstein, ale czy naprawdę nim jesteś? Nawet nie wiesz, jak różnych metod ludzie próbują, żeby się tu prześlizgnąć.
- Mogę prosić kawałek kredy i tablicę?

Św. Piotr pstryknął palcami, pojawiła się tablica i kreda. Einstein zaczął objaśniać zasady matematyki i fizyki, rysować na tablicy wykresy, itp.

- Ok, wierzę Ci, wchodź.

Następny był Picasso. Scena się powtarza, Picasso prosi o to samo co Einstein. Otrzymuje tablicę i kredę - paroma maźnięciami kredy tworzy surrealistyczny obraz.

- Na pewno jesteś Picassem, wchodź!

Po jakimś czasie do nieba przychodzi Lepper.

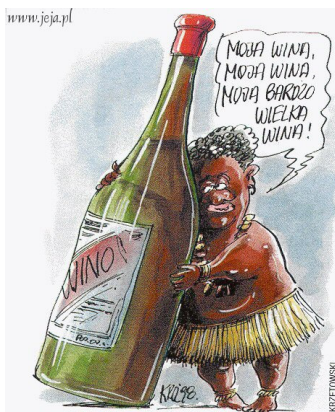
- Picasso i Einstein udowodnili kim są. W jaki sposób Ty możesz udowodnić?
- A kto to som Picazo i Ejnszten?
- Wchodź, Andrzej!

Przy stole siedzą mąż i żona i jedzą obiad. W pewnym momencie żona wylała na siebie zupę. Patrzy na siebie i mówi:

- Cholera, wyglądam jak świnia!

Mąż na to:

- No! I jeszcze się zupą oblałaś!



Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk

Stali współpracownicy:
Ludwik Parcheniak